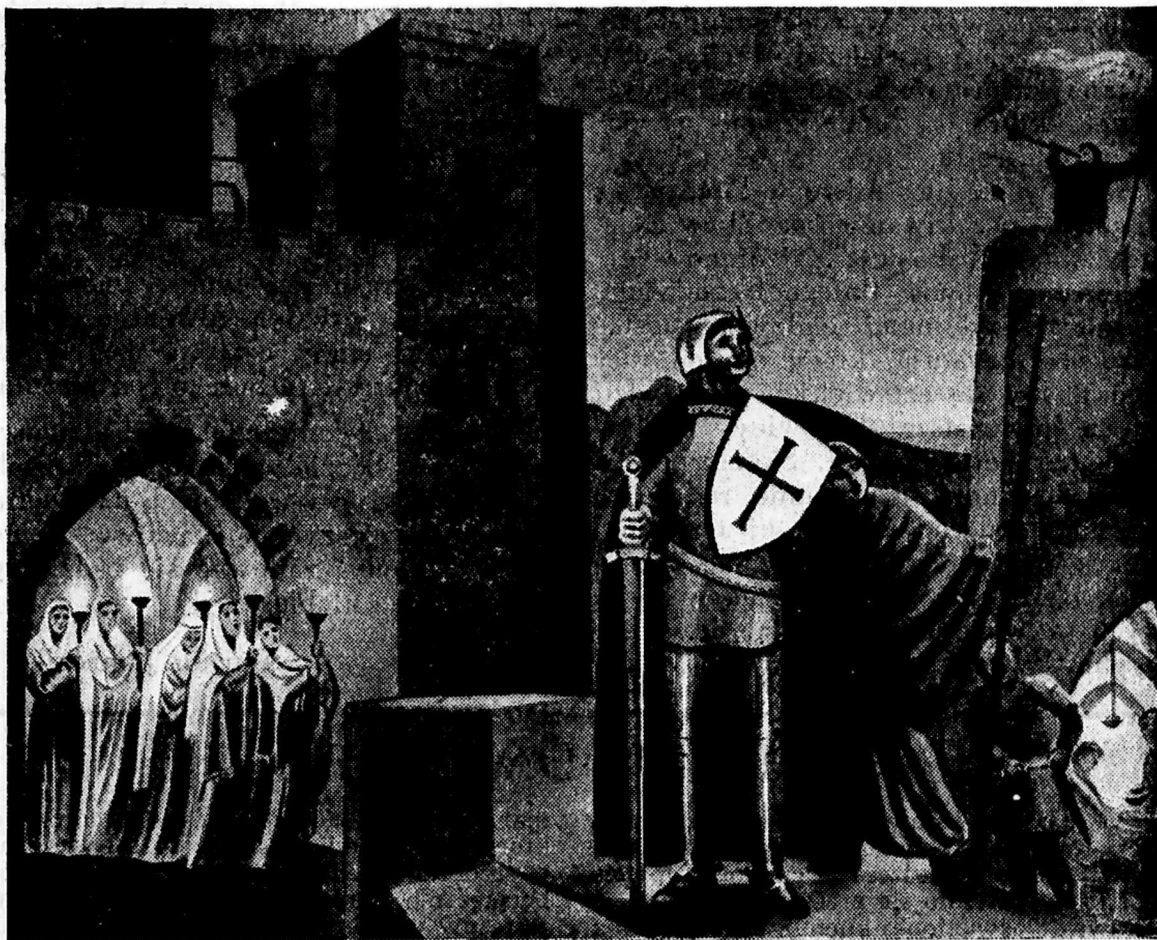


maty TYGODNIK

Rok IV

Gorzów Wlkp., dnia 18 grudnia 1949 r.

Nr 50



Minęła noc adwentowa. Zaczyna się dzień. Zbliża się Wybawiciel. Na Jego powitanie grzmi głos trąb, wynoszą światło. W ten sposób jeden z artystów przedstawił adwentowe oczekiwanie Pana Jezusa.

PAN BLISKO JEST

Drogie dzieci! Jesteśmy w przededniu wielkiej uroczystości Bożego Narodzenia, którą co roku obchodzimy,

na pamiątkę zejścia z nieba Boga-Człowieka. Będziemy rozpamiętywać ten cud niepojęty, ten niezwykle wy-

padek w dziejach świata, który jest tak wielki, że rozum nasz pojąć go nie może.

W Starym Zakonie Patriarchowie i Prorocy oczekiwali przyobiecane go Mesjasza, wołali do Boga o zmiłowanie nad światem, a z nimi cały rodzaj ludzki, czekając 4 tysiące lat na ten cud miłości Bożej. „Rorate coeli de super” — „Spuście rosę niebios” oto było ich wołanie. Kościół katolicki w czasie adwentowym modli się tymi samymi słowami w codziennej Mszy św. ku czci Najświętszej Marii Panny zwanej „roratami”, od słów powyższych, które są umieszczone na początku Introitu.

Kończy się już Adwent, kończy się i nasze oczekiwanie na Zbawiciela, gdyż „Pan blisko jest”. Niedługo wjedzie nam słońce Bożego Narodzenia, stanie przed nami cudowna postać Jezusa Chrystusa, który opuścił niebios, stał się człowiekiem i narodził się z Najświętszej Dziewicy Marii w stajence betlejemskiej. Skończy się i nasza tęsknota, a nastanie radość ogromna z narodzenia Bożej Dzieciny. Jezus przychodzi do nas. Otwórzmy Mu nasze serca, oczyszczone w świętych sakramentach w czasie adwentowym. Wprowadźmy Chrystusa Pana

do naszych serc, ale przed tym zrównajmy „pagórki” naszej pychy, sprośujmy „krzywe drogi” kłamstwa, usuńmy „ostrości” niechęci i zimna wobec bliźnich naszych, a starajmy się o zdobycie cnoty miłości bliźniego, czystości, pokory i prostoty, szczerości. Uważajmy, by Jezus nie musiał się uskarżać nad nami, że „przyszł do swoich, a swoi Go nie przyjęli”. W sercu naszym nie może zabraknąć miejsca dla Chrystusa Pana, bo On ma królować w nas, bo On oddał swoje życie za nas, i pozostał z nami do skończenia świata, utajony w Najświętszym Sakramencie Ołtarza.

Wołajmy przy końcu tego Adwentu: „Spuście rosę niebios”. Niech spłynie na nas ta wielka łaska miłości Bożej.

Pamiętać musimy o tym, że może dla niejednego jest ten adwent ostatnim w życiu, i może ostatnia będzie ta wielka uroczystość Bożego Narodzenia.

Ale lękać się niczego nie będziemy, gdyż Jezus będzie w sercach i duszach naszych, będzie w rodzinach naszych a my z Nim cieszyć się i radować tu na ziemi i kiedyś radować się będziemy w Ojczyźnie niebieskiej!

Marian Jamrozik.

ISKIERKI ADWENTOWE

W grudniu wstawaliśmy o godzinie piątej. Najpóźniej kwadrans po piątej. Parę chwil leżało się jeszcze w ciemnej sypialce i z łóżka patrzyło się przez napół uchylone drzwi do oświetlonej kuchni. Matka wstała już o wiele wcześniej, bo wyprawiała ojca do służby. Teraz właśnie przykładła do pieca. W sypialni słychać, jak drzwiczki pieca trzasnęła i ogień zadowolony z nowego żeru huczy radośnie. Nad stołem kuchennym wisi kalendarz z nierówno pobrywanymi kartkami, który wskazuje, ile dni jeszcze dzieli nas od najcudowniejszego w świecie dnia — od wigilii. Z radością dostrzegamy, jak kalendarz co dnia staje się cieńszy...

Sypialnię opuszczamy bez żalu. Tam zawsze ciemno. To kraina mroku i nocnych

mar. Pełno w niej strachów i upiorów, o których opowiadało się w łóżku wczoraj wieczorem przed zaśnięciem... A w kuchni bezpiecznie i przytulnie. Jasno i ciepło. Tu jesteśmy w domu.

W inne, nieratratne dni ubieranie się trwa znacznie dłużej. Po wciągnięciu pierwszej pończochy następuje zwykle przerwa i odpoczynek. Ewentualnie mała kłótnia. Przed roratami ubieranie idzie szybko, jak gdyby się dziś miało imieniny albo jak gdyby się miało wyjeżdżać na odpust do babki.

Roraty odbywały się na bocznym ołtarzu, przy Matce Boskiej Częstochowskiej. Starsi siedzieli w ławkach, a my szerokim półkolem otaczaliśmy ołtarz i radowaliśmy się, że stoimy tak blisko ołtarza, że widzimy

tak dokładnie wszystkie ruchy księdza i słyszymy słowa modlitw mszalnych...

Przy „Oto Pan Bóg przyjdzie“ było nam już bardzo zimno i dlatego do domu wracało się pędem, żeby się rozgrzać. Po takim porannym biegu gorąca wodzianka z chlebem, omaszczona łożem smakowała prze-wybornie.

Wieczorem był „cichy adwent“. Ojciec przynosił do domu grubą taflę stearyny, którą nazywaliśmy woskiem. Z tego wosku fabrykowało się świeczki na choinkę. Małą rurkę szklaną zatykało się z dołu korkiem, z którego wychodził knot, wpuszczony do korka za pomocą igły. Knot przeciągało się przez całą rurkę, jedną ręką trzymało się jego koniec, a drugą wlewało się do rurki roztopiony wosk. Potem zanurzało się całą rurkę w zimnej wodzie i po chwili wyciągało się gładko z rurki gotową świecę. Czasem dawaliśmy do roztopionej stearyny farbkę do prania i wtedy produkowało się piękne, kolorowe świece.

W tym samym czasie matka robiła pierniki na wigilię. Zapach adwentowy mieszał się z zapachem wigilijnym, tworząc razem woń przedziwnie delikatną. Gdy matka na moment wychodziła po coś do sąsiadki, rzucaliśmy całą fabrykę świec w kąt i próbowaliśmy, czy pierniki się matce udały. Stwierdzaliśmy jednogłośnie, że tak. (Myśle, że matka wybaczyła nam już z nieba te grzechy młodości).

Wieczór piątego grudnia był „małą wigilią“. Po wieczery natychmiast zbieraliśmy się do sprzątania ze stołu. W mig doprowadzało się do porządku całą kuchnię. Pomagali wszyscy. Dobrowolnie, bez naganiania, radośnie. Na stole ustawiało się trzynaście talerzy: dla ojca, dla matki, dla ośmiu braci i trzech siostr. Wiadomo było przecież, że ostra kara spotkałaby tego, kto by ośmielił się podpatrzyć św. Mikołaja przy rozdawaniu darów. Ponadto — a to było najgorsze — Mikołaj natychmiast by odszedł, zabierając ze sobą wszystkie dary.

Zdawało się, że trudno zasnąć, że niemożliwym będzie doczekać się do rana. A jednak i ta wielka chwila nadchodziła. Nie wiem, jak się to działo, ale zwykle wszyscy budzili się równocześnie, każdy momentalnie odzyskiwał pełną przytomność, jak z procy wypadał z łóżka i dopadał stołu i ogromnymi oczyma patrzył na wspaniałe dary niebios. A było tego nie wiele, lecz dziecięca fantazja mnożyła te dary stokrotnie. Pierniki, orzechy, jabłka, wszystkiego razem dziewięć, dziesięć sztuk. Niektórzy znajdowali na swoim talerzu pośród słodyczy kawałek węgla albo surowy ziemniak. To napomnienie od św. Mikołaja — że trzeba lepiej matki słuchać. Tak to przy-najmniej starsi nam wykładali.



Mamusi, popatrz jakie mam rączki. Robię ciasteczka i pierniki.

Ojciec wróciwszy z pracy — opowiadał szczegółowo, co się działo w nocy. Że o mało św. Mikołaj byłby nas minął. Ale akurat przed naszym domem utknął z saniami w śniegu i nie mógł ruszyć z miejsca. Ojciec słyszy dzwonki, wygląda z okna i widzi, co się dzieje. Skoczył na dół, pomógł Świętemu, parę metrów musiał popychać — a ciężko było — ale wreszcie sanie ruszyły z miejsca. A św. Mikołaj pięknie ojcu podziękował, wszedł z ojcem na chwilkę do domu, porozdawał dary i odszedł prędko, bo bardzo się spieszył.

Słuchaliśmy z przejęciem i niewypowiedzianym podziwem.

Ale następnego dnia robiliśmy wizję lokalną. Oglądaliśmy z pietyzmem miejsce, w którym utknęły sanie św. Mikołaja i opowiadaliśmy w domu innym dzieciom, jak to nasz ojciec — tylko nasz — pomagał św. Mikołajowi.

I im, i nam samym tak bardzo było żal, że nie wolno nam było tych cudów oglądać.

Nie wiedzieliśmy wtedy, że to my właśnie widzimy o wiele więcej cudownych rzeczy na świecie, aniżeli starsi i że ci starsi muszą niewinnie zmyślać, żeby mieć bodaj namiastkę i wspomnienie cudownych czasów dziecięcych, bo oczy ich od dawna stały się niewrażliwe na rzeczy najpiękniejsze, nie umieją już dojrzeć — tak jak dzieci umieją — cudownych iskerek, rozrzuconych przez dobrego Boga po świecie.

Ireneusz Pogodny.



Kochane dzieci! Ostani już pisze do was list przed świętami. Gwiazdka. Wigilia. pasterka, Boże Narodzenie. — Jakżeż drogie są wam te słowa, pachnące choinką i urokiem pięknych świąt. Dzieci drogie, — przygotujcie serduszką, aby Pan Jezus mógł w tym czasie zamieszkać w nich z prawdziwą radością. By wam tej radości przysporzyć wysłałmy dwie serie nagród. Czy już otrzymałyście je? Myślę, że jesteście zadowolone. Nagrodę może otrzymać każde dziecko, ale musi wprawdzie wytrwałością i pilnością na to zasłużyć. Pisali do nas: Czarnecka Daniela,

Ignacka Maria, Wesółowska Wanda z Jemiołowa. Przyjmujemy was do grona naszej Rodzinki. Dziękuję za wiadomości. Listy wasze mnie ucieszyły.

St. T. z Gorzowa nadesłały dobrze opracowany list o życiu św. Jana Chrzciciela. Dziękuję za miłe pozdrowienia. Proszę podać swój adres, bo nie wiemy gdzie przekazać nagrodę.

Ponadto pisali: Pęczak Tadeusz z Kościana, Nowacki Stanisław z Pisków, Jerzy i Cecylia Laskowscy z Międzyzdrojów, Stasiek Irena z Zakrzewa, Graj Franciszek z Zakrzewa, Irka Rymkiewiczówna z Żabie, Guterwil Tadeusz z Dąbrowy, Janka Stankiewiczówna, Kamińska Rozalia, Kamiński Edward,



W szkole.

— Teresko, nie wstyd cię to? — mówi nauczycielka — masz czternaście lat i nie potrafisz nawet bez błędu napisać własnego nazwiska?

— A czy to się opłaci? — za kilka lat wyjdę zamaż, to i tak inaczej będę się nazywała.

— O —

— Piotruś, powiedz mi, na co Pan Bóg stworzył ziemniaki?

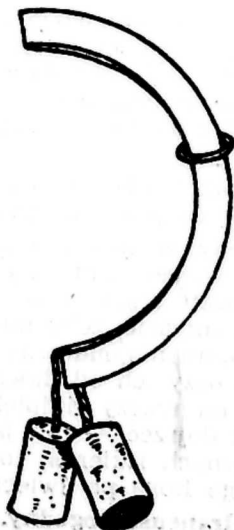
— No, zwyczajnie, dlatego, żeby biedny człowiek też miał kogo ze skóry obdzierać.

Kamińska Aldona z Jemiołowa i Rachutówna Anulka z Chynowej. Do szczęśliwie nagrodzonych zaliczamy jeszcze Irkę Rymkiewiczównę i Rachutównę Anulkę. Również napisała do nas Sokołowska Julia z Buska Zdroju. Przyznajemy jej nagrodę. Wpierw jednak prosimy o dokładny i czytelny adres.

Kochane dzieci! Na zakończenie listu życzę wam miłych i naprawdę serdecznych świąt Bożego Narodzenia. W czasie wakacji proszę opisać „jak przeżyłem(am) święta Bożego Narodzenia. Ciekaw jestem co ksiądz wam powie w te święta na kazaniu. Proszę jedno z takich kazań streścić. Na zakończenie życzę smacznej wierzery wigilijnej, miłych podarków i wiele słodyczy. Pozdrawiam was, kochane dzieci.

Wasz Przyjaciół.

Rozwiązanie z nr 49



ZABAWKI Z KORKÓW

wzory

